

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

NR 7

1. Z kart przeszłości
– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień
– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina
– artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta
– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem
– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne
– poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK
– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności
– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
- Egzotyka miasta
– podpatrzone fotoobiektywem życie mieszkańców
- Oko w oko
– konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
9. Inne
– tematy inne niż wymienione powyżej

Drody Państwo!

Większe i mniejsze zawirowania – przynajmniej natury pogodowo-astronomicznej (letnie upały oraz wizyta Marsa), mamy, na szczęście, za sobą. Na progu jesieni, a to już sprawdzona i dość stabilna pora – a może będzie jeszcze złota i z „babim latem”.

Za nami jednoczące wszystkich Święto Zmarłych. Przypominają o tym dwa teksty, jeden pani Jadwigi Szymczak – boję się, że ostatniej koninianki, walczącej z wielką determinacją o uratowanie niezwyklej pamiętki – (w mieście o skromnej liczbie zabytków) – jaką jest ementarzyk kryjący prochy pogodzonych na zawsze Niemców i Rosjan podczas I wojny światowej i drugi, Lecha Hejmana o żydowskiej mogi-

le na katolickim cmentarzu. Pani Jadwidze serdeczne dzięki.

Oberwało nam się solidnie za przewrwanie umieszczania miniaturki pani Mirosławy Dimitrow. Ponieważ niektórzy z Czytelników zaczęli je kolekcjonować, zwróciliśmy się do autorki o ich kontynuację. Wyraziła zgodę, ale w tym numerze zamieszczamy Jej materiał o galerii „GIOTTO”. Też do kolekcji – dziękujemy.

Przekorny Janek Sznajder znów daje upust swojej niepoprawnej naturze polemisty i przedstawia jeszcze jedno spojrzenie na Słup Miłowy i nazwę miasta – choć nieco ryzykowne, to jednak intrygujące. Kto jeszcze się odezwie? Czekamy, zamieścimy!

Było wakacyjnie o wędkarzach, tym razem na chłodniejsze dni trochę

o szachistach (oczami szachistki). Ciekawa wzmianka o legendarnym graczu panu Aleksandrze Warwasie.

Lech Hejman przypomina, że w Koninie był zamek oraz kreśli historię konińskiego oddziału Narodowego Banku Polskiego i uzupełnia wiedzę o drugim obok Kurowskiego rozstrzelanym mieszkańcu Konina - Mordechaju Słodkim.

Dziękujemy pani Danusi Olczak za nowe wiersze oraz przekazujemy Czytelnikom od Niej serdeczne, malowane wszystkimi kolorami jesieni, pozdrowienia. (Poeci to mają dobrze.)

Z przyjemnością odnotowujemy, że coraz śmielej wpływacie na zawartość Waszych KONINIAN. Jednocześnie musimy przypomnieć (chyba to się nazywa faux pas), że wszystkie arty-

kuły otrzymujemy na zasadzie pełnej bezinteresowności.

P.S. 7 października odbyło się w Koninie, staraniem również Towarzystwa, odsłonięcie tablicy pamiątkowej w miejscu hitlerowskiego obozu pracy dla Żydów. Dokładna relacja w następnym numerze KONINIANA.

P.S. Włożyliśmy kij w mrowisko artykułem „Gry i zabawy (pojawienne)”. Dopiero teraz dowiadujemy się ile tego było. Dziękujemy Staszewi Wypychowskiemu za obszerny materiał – zamieścimy za miesiąc. Może jeszcze nadejdą nowe (piszcie kochani na karteczkach, telefonicznie niezbyt to dla nas wygodne, na ulicy jeszcze gorzej).

Stanisław Sroczyński

Z dziejów Konina

Był w Koninie zamek

Świadcstwo o jego istnieniu dają: nazwa placu Zamkowego, przy którym był zlokalizowany, oraz zachowany rysunek pomiarowy z 1803 roku i akwarela z widokiem jego ruin z I połowy XIX w., przedrukowane na okładkach książki A. Wędzkiego „Dzieje Konina”. Zamek zbudowany był z cegły i kamieni, stał na niewielkim wzniesieniu i otoczony był fosą z wodami Warty. Wewnątrz murów znajdowała się trzykondygnacyjna budowla, budynki gospodarcze, studnia oraz osmiokątna wieża. Wjazd przez bramę z mostem zwodzonym usytuowany był od północy, dzisiaj jest to ulica Niecała.

Okoliczności wzniesienia i sfinansowania warowni nie są znane, niemniej należy wiązać jej powstanie z planami władcy postawienia szeregu zamków w miejscach przygranicznych lub strategicznych w celu poprawienia bezpieczeństwa młodego państwa (po rozbiu dzielnicowym). Takim był dotąd nieobronny Konin, tragicznie doświadczony podczas napadu Krzyżaków we wrześniu 1331 roku.

Rozwój Konina w II połowie XIV wieku zawdzięcza miasto, podobnie jak kilkadziesiąt innych zniszczonych przez wojny, zdiesiątkowanych przez pożary i epidemie, Kazimierzowi Wielkiemu. Król najpewniej przekazał środki na budowę zamku, trzykrotnie tutaj bywał podczas budowy, ułatwił też mieszkańcom stosownym przywilejem realizację zamierzeń gospodarczych. Ubytek ludności szybko



foto - P. Hejman

uzupełniony został przez napływ chłopów z okolicznych wsi zachęconych zmianą świadectwa na czynszowe i wolnością osobistą. Na brak zajęć nie mogli narzekać, bo miasto posiadało tereny rolne na Borzętowie i Kurowie oraz łąki na pastwiska. Stopniowo wzra-

stała też liczba rzemieślników, a ich działalności sprzyjał system cechowy, ułatwiający nabywanie surowców i sprzedaż produktów. Podczas targów tygodniowych i dorocznym jarmarków, dzięki miejscowym i obcym kupcom, zwiększała się wymiana towarowo-pieniężna, co

także bogaciło miasto i jego mieszkańców. Społeczność stanowili głównie obywatele rodzimego pochodzenia (patrycjat, czyli najbogatsi) i pospółstwo (drobni kupcy i rzemieślnicy) oraz liczny, w XIV w. dochodzący do 50 proc. ogółu – plebs, czyli wyrobownicy, służba domowa i najemna.

Miasto z zamkiem stało się siedzibą urzędu starościńskiego, a jego urzędnicy zaufanymi ludźmi króla. W jego imieniu pobierali podatki i daniny, rozstrzykali sprawy dotyczące dóbr ziemskich, gościli starostów generalnych, dworzan królewskich, lustratorów, karali przestępców. Na zamku przebywała załoga wojskowa, prowadzone były roczki sądowe.

Zamek pełnił funkcje administracyjne do 1655 roku. Rok później, podczas walk polsko-szwedzkich, został, podobnie jak całe miasto, spalony. W trwałą ruinę popadł po kolejnych szwedzkich zniszczeniach w 1707 roku. Ostatecznie wieżę i resztki murów rozebrano w latach 60. XIX wieku. Duży fragment fundamentów odkryty został podczas wykopów pod klub nauczycielski, resztę kryje ziemia lub znajdują się pod budynkami między ulicami: Niecałą, Staszica i placem Zamkowym.

O dziejach zamku, rezydujących w nim starostach, burgrabiach i innych urzędnikach szczegółowo pisze Piotr Rybczyński w szkicu historycznym zamieszczonym w książce „Spacerkiem w przeszłość”.

Lech Hejman

TAKA MAŁA KROPELKA

Poeta napisał: *Ale nie deptacie przeszłości ołtarzy...*

Wojskowy cmentarzyk z lat pierwszej wojny światowej, założony przez Niemców na przełomie 1916/17 roku przy ulicy Szpitalnej, jest małą kropelką wśród dużego obszaru naszego miasta. Wielu koninian, nie tylko osoby starsze, z sentymentem wspominają spacerując na miejsce wiecznego spoczynku żołnierzy wrogich sobie armii, w mogile pogodzonych ze sobą de-

cyją ówczesnego okupanta Konina. W okresie dwudziestolecia o cmentarzu dbały władze powiatowe i miejskie. Codziennie miejski policjant sprawdzał, czy nie jest dewastowany. Często gościem był starosta przyjeżdżający tutaj czarną limuzyną. Podczas ostatniej wojny – co widziałam zanim zostałam z rodziną wysiedlona (1942), odbywały się przemarsze młodzieży z hitlerjugend. W takt werbli nieśli, potem składali wieńce oddając hołd poległym żołnierzom niemieckim.

W centralnym miejscu mogiły stał żółto-czarny obelisk z nazwiskami poległych. Obecny stan cmentarza przyprawił o ból głowy każdego przewodnika PTTK oprowadzającego zagranicznych wycieczki i zawstydziłby każdego nauczyciela historii, który

by przyprowadził tam dzieci na lekcję pogładową. Przede wszystkim utrudnione jest dojście do cmentarza, ani nie oznakowane od ulicy Szpitalnej, ani nie utwardzone, przy tym w pewnym miejscu zwięzione parkanem parafialnym. Kilka lat temu wykonano szereg prac, nie wszystkie fachowo niszcząc niektóre pierwotnie wykonane z piaskowca płyty nagrobne, wycięto drzewa nie te, co należało. Naprawione wtedy ogrodzenie i nowa brama teraz niszczą lub są zamalowywane przez nieustalonych sprawców, a dziko rosnące wokół mogiły krzaki i drzewka oraz od wiosny nie koszona trawa od strony ulicy szpitalnej, ułatwiają pozostawianie tam śmieci i odchodów.

Dobrze, że przed Świętem Zmarłych usunięto sprzed bramy worki ze śmieciami, jakie jeszcze w połowie października tam się znajdowały. Może kierownik wydziału spraw obywatelskich zaplanuje kiedyś środki na postawienie choćby glazu z tablicą informującą o poległych, aby konińskie



Cmentarzyk z czasów I wojny światowej

społeczeństwo wiedziało, że śmiecić i zalać swoje potrzeby w tym miejscu nie uchodzi, nawet jeśli leżą tam Niemcy i Rosjanie (historycy wiedzą, że byli wśród nich Polacy służący w obu armiach).

Na stan płyt nagrobnych ulegających naturalnym ubytkom sposobu nie mamy, ale gdyby prawny opiekun obiektu, a jest nim Wojewoda, przeznaczał każdego roku pewną kwotę, to niektóre z nich można by uratować. Ale zanim żądać będziemy pieniędzy z urzędu wojewódzkiego, zróbmy coś prostszego sami od siebie, nie dewa-

stujmy alejek, nie podzuczajmy odpadków z domów, zwracamy uwagę wandalów i śmieciarzom, publicznie krytykując zachęmy służby miejskie do wykonywania należących do nich obowiązków. Nasze zachowania, szczególnie mieszkańców pobliskich domów i osiedli, ale także przewodników PTTK, nauczycieli, działaczy Towarzystwa Przyjaciół Konina, mogą skutecznie przyczynić się do spełnienia słów Asnyka, cytowanych na wstępie powyższego tekstu.

Jadwiga Szymczak,
przewodnik PTTK



Żydowska mogiła na katolickim cmentarzu

Mogiła Żydów na cmentarzu katolickim w Koninie powstała za sprawą Niemców w 1942 roku. Zmarłymi byli Żydzi z obozu pracy przymusowej zlokalizowanego w Czarkowie, w okolicy dzisiejszej ulicy Kolejowej. W oparciu o książkę Theo Richmonda „Uporczywe echo...” przypominamy, że obóz funkcjonował od marca 1942 roku do sierpnia 1943 i przebywało w nim od 800 do 1100 osób zwiezionych głównie z Gąbina i Gostynina, ale też z Sannik, Poddębic, Kutna i po kilku z około 20 innych miejscowości. W Biuletynie Komisji do Spraw Zbrodni Hitlerowskich wymienia się liczbę 3000

Wśród zasiedlonych w obozie były osoby starsze mające powyżej 60 lat i dwudziestoletni mężczyźni. Wszyscy przybyli do Konina w złym stanie fizycznym, z racji przebywania od trzech lat w gettach. W naszym mieście zmuszeni byli, niemieckim zwyczajem wykorzystania człowieka do samej śmierci, do ciężkiej pracy przy torach kolejowych, kanalizacyjnych i do innych prac fizycznych. Chorych, wycieńczonych nadmiernym wysiłkiem, zimnem i bezgranicznym głodem, wywożono na zagładę do Chelмна / Nerem. Zmarłych w obozie początkowo chowano w pojedynczych gro-

było przeżyć zagładę, Jehosua Mo-sze Aaronson, trzydziestoletni rabin z Sannik.

Pochwaliłszy zmarłych z konińskiego obozu najlepiej jak mogliśmy, zgodnie z żydowskimi obrzędami i tradycjami, ale nie pozwoliliśmy nam pochować ich na cmentarzu żydowskim, tylko na chrześcijańskim. W każdym z grobów usiłowałem umieścić butelkę z notatką, a na niej nazwisko zmarłego, datę śmierci, itp. 17 lipca 1942 roku zabrali od nas do pracy na polskim cmentarzu około dwudziestu ludzi. Niektórych Żydów pochowano w specjalnych grobach wśród grobów polskich i burmistrz Konina kazał ekshumować ciała i złożyć je w zbiorowej mogile w południowo-zachodnim narożniku.

Tam wykopano dół długi na około dwadzieścia metrów i szeroki na dwa. W dole umieszczono wszystkich zmarłych i zabitych, których wcześniej pochowano osobno na wzgórzu naprzeciwko. Praca była ciężka i dojmująco bolesna, zwłaszcza, że wykonywaliśmy ją pod okiem uzbrojonego strażnika, który zmuszał Żydów do pracy ponad siły. Z zegarkiem w ręku dawał pięć minut na przeniesienie każdego zwłok do nowe miejsce. Nie pozwalał, żeby choć minutę przyjrzeć się ciałom mężczyzn: Oto, jak je przenoszono: ciała podnoszono widłami wbijanymi w oco-dolę, czaszkę lub ciał. Potem na każde ciało przed ciśnięciem do dołu kładziono gaszone wapno. Wśród wykonyjących pracę znajdowali się krowini nieżyjących. Nie pozwolono im przenieść butelek z danymi zmarłych. Pod nieuwa-



kwidowali obóz wywoząc więźniów głównie do Oświęcimia.

Miejsce obozu, obok zachowanych z tamtych lat budynków, upamiętniono 7 października br. Kamienny, 23-tonowy głaz przypominać ma o „Domu Niewoli”, jak nazywał obóz wspomniany wyżej Aaronson w piśmym na gorąco i szczęśliwie przecho-wanym (w dwóch butelkach) pamiętniku. Tekst znajdujący się w Izraelu wydano w publikacji „Alei Merot” (Liście goryczy), w Bnei Brak w 1996 roku, w trzy lata po śmierci autora.

Lech Hejman

Danuta Olczak

Wyznanie poety

Mam tylko pióro papier i miłość do świata

to cały mój dobytek
mieści się
w kieszeni codzienności

czy wystarczy
aby
przejsz
od krańca
do krańca poezji
od wschodu
wiersza
do
zachodu myśli

czy wystarczy
aby zostawić ślad?



Bu. 4x - P. Hejman

osadzonych, czego nie potwierdzają zachowane zapiski Aaronsona, Ady Holtzman i Kałamarza. Konińskich Żydów Niemcy wcześniej, bo już w końcu 1939 i w latach 1940-41 z Konina wysiedlili lub zamordowali w lasach koło Kazimierza i Rudzicy.

bach na cmentarzu katolickim przy ulicy Kolskiej, a nie na cmentarzu żydowskim, który Niemcy wcześniej zrujnowali.

O urzędzeniu mogiły zbiorowej pisze naoczny świadek, jeden z zaledwie sześćdziesięciu kilku, którym dane

Fotografia świadcstwem zbrodni

Zajcie, o którym pisze Janusz Gulczyński w 6 numerze KONINIAN, a które z braku miejsca nie zostało opublikowane, zamieszczamy obecnie. Przy okazji chciałbym odnieść się do poruszonych w artykule spraw.

Przekonanie autora, że zdjęcie z egzekucji wywołano w pracowni fotograficznej w Koninie potraktować trzeba jako sugestię, że tak mogło być, ale nie ma na to żadnych dowodów. Utrwalone na kliszy wydarzenie w kilku ujęciach znalazł w prywatnym albumie we Wrocławiu i wykorzystano na procesie w sprawie konińskiej zbrodni, co potwierdził Piotr Rybaczynski. Widoczny na zdjęciu fragment domu „Zemelki” jednoznacznie świadczy, że dramat ofiar miał miejsce w Koninie.

W oparciu o zachowane relacje można też uzupełnić wiedzę Czytelników o niektóre fakty związane z drugą obok Kurowskiego ofiarą zbro-

ni. Żyd Mordechaj Słodki, kupiec galanterijny mieszkał przy ulicy Kramowej z żoną i trzema córkami. Zanim osoby te podzieliły jego los i ślad po nich zaginął, pozwolono im pochować ciało rozstrzelanego. Do egzekucji Słodki wybrany został w wyniku losowania, jakie odbyło się w przeddzień zaplanowanej przez Niemców publicznej kaźni, wśród 15 żydowskich zakładników osadzonych w konińskim więzieniu. Miał być „kozłem ofiarnym”, co wiązać się miało z faktem, że następnego dnia na niego przypadała kolej prowadzenia modlitwy upamiętniającej zabicie ofiarnego kozła w Świątyni. Pisze o tym Theo Richmond w książce „Uporzycze echo”. Ci, co wi-

dzieli egzekucję i dali o niej świadectwo na piśmie jak dzieci Kurowskiego, Izzy Hahn, Abram Kępiński, Moszkowicz czy Jakub Krawczyk, a także inni obecni wtedy na Placu Wolności (przebywać mogło około 300-400 osób, był piątek, dzień targowy) zapamiętali, że do postawionych pod ścianą poszedł ksiądz (nazywał się Zwierz i nie był miejscowym duchownym)



i udzielił im ostatniego namaszczenia. Męczeńska śmierć obywateli miasta z dwóch różnych środowisk religijnych i społecznych połączyła mieszkańców. Zaraz po wojnie z życzliwością dla pierwszych w Koninie ofiar ulicę Kramową przemianowano na ulicę Słodkiego (kilka lat później wrócono do dawnej nazwy). Obecnie Słodki i Kurowski mają „swoje” ulice na osiedlu Zemelki.

LeH

Z dziejów Konina

W Koninianach nr 4, w obszernym artykule Najstarszy znak drogowy w Polsce, autor przedstawia historię konińskiego słupa. Nie umniejszając cenniejszym artykułom, chciałbym dorzucić kilka uwag natury hipotetycznej, mających w moim przekonaniu pewne podstawy prawdopodobieństwa.

Jeszcze o słupie konińskim

Dowody na istnienie osadnictwa wczesnośredniowiecznego na terytorium od Łądu w górę rzeki Warty po obecny Konin są oczywiste (zob. Łowiański – „Początki Polski”, Wędzki – „Dzieje Konina”). O wierzeniach ludności zamieszkującej te tereny wiemy bardzo niewiele. Należy przypuszczać, że panteon bóstw pogańskich był w tym okresie wspólny dla plemion słowiańskich z obszaru dzisiejszej środkowej Polski. Wprowadzenie nowej religii – chrześcijaństwa, nie przebiegało bezkonfliktowo. W mniejszych osadach i odosobnionych skupiskach ludzkich długo jeszcze od dawano cześć pogańskim bóstwom. W

wierzeniach, zwyczajach i demonologii ludowej pewne relikty pradawnej wiary przetrwały do dnia dzisiejszego. Kościół, od chwili chrystianizacji ziem polskich, próbował wykarzczać przejawy bałwochwalstwa poprzez likwidację „bałwanów”. Palono drewniane bożki, niszczone gontyny, rozbijano posągi. Innym sposobem było pozbawianie pogańskich obrzędów ich pierwotnych funkcji, tworząc nowe np. Zielone Świątki, noc świętojańska, Matka Boska Zielna, Zaduszki itp. (zob. A. Brückner – „Mitologia słowiańska i polska”).

Odniesmy te rozważania do konińskiego słupa. Czas jego powstania jest

rzeczą sporną, nie do końca jasna jest też jego pierwotna lokalizacja, o czym pisze Wędzki. Inny autor przewodników po Koninie – Piotr Maluśkiewicz przyznaje, że geneza słupa nie jest wyjaśniona, że może kryje się w nim rzeźba pogańska, wtórnie użyta w XII wieku. Z. Święchowski w książce „Budownictwo romańskie w Polsce” pisze wręcz: „ustawiony w pobliżu kościoła parafialnego słup koniński jest zabytkiem związanym z okresem przedchrześcijańskim... Funkcja słupa milowego i związany z nim napis są zatem pochodzenia wtórnego... Forma słupa wyraźnie nie dostosowana do monumentalnego napisu...”

Przytoczone, skrótkowo podane dane, uzasadniają hipotezę, że nasz koniński słup, zanim został słupem milowym, pełnił rolę pogańskiego bożka, być może związanego z kultem płodności, co sugeruje jego kształt.

Jeśli puścimy wodze fantazji, możemy także pokusić się o genezę nazwy miasta Konina. Wśród naukowców panuje raczej zgodność, że nazwy Setidava lub Getidava umieszczonej na mapie Ptolomeusza nie należy utożsamiać z Koninem. Także osadnictwo na naszych terenach sięga czasów wcześniejszych niż sugeruje to legenda o rycerskiej drużynie i księciu polującym w okolicach Konina, któremu stado

koni ocaliło życie. Legenda odnosi się do początków feudalnych, a więc około połowy XI wieku.

Biorąc pod uwagę pierwotną funkcję słupa konińskiego, możemy przypuszczać, że domniemanemu bóstwu składano między innymi krwawe ofiary. A. Brückner w „Mitologii słowiańskiej i polskiej” (str. 53) pisze, że wśród ofiar zwierzęcych pogańscy bogowie szczególnie upodobali sobie konie. Brückner kilka nazw miejscowości wywodzi od tego pradawnego rytuału np. Koniciecko, Konojady (Konina nie wymienia – L.H.). Zakładając kultowe przeznaczenie słupa konińskiego, hipoteza o pochodzeniu nazwy miasta od ofiar z koni, składanych pogańskiemu bóstwu, wydaje się prawdopodobna.

Jan Sznajder

Nic nie ujmując wywodom kolegi Jana Sznajdera, pozostając zwolennikiem teorii, że nazwa naszego miasta wiąże się z przyjazaniem jego mieszkańcom, jako osady służebnej, powinności w postaci dostarczania koni – dworowi książęcemu. L.H.

Wspomnienia szachistki z klubu „Hutnik”

Jesienią 1979 roku w klubie „Hutnik” zorganizowano turniej szachowy dla młodzieży ze szkół średnich. Moja szkoła do drużyny składającej się z dwóch chłopców dołączyła dziewczynę. To był wtedy mój pierwszy, ale nie ostatni krok, kiedy przekroczyłam próg klubu „Hutnik”. Na tym turnieju zostałam zauważona przez kierownictwo sekcji szachowej, panów: Jana Kaczmarka i Kazimierza Kaczyńskiego. Za ich namową tego samego roku zapisałam się do sekcji, którą ci panowie prowadzili. Tak przez przypadek dzięki szachom na parę ładnych lat związałam się z Klubem Hutnik. Spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu intensywnie ucząc się tajników gry. Po krótkotrwałym treningu wystartowałam na turnieju i od razu udało mi się zdobyć II kategorię szachową, upo-

ważniając do udziału w mistrzostwach Polski junierek, które odbyły się w Chorzwie. Wynik, jaki uzyskałam, nie był rewelacyjny, ale poznałam wielu ciekawych ludzi, między innymi Agnieszkę Brustman czy też Joannę Jagodzińską, wtedy młode, dobrze zapowiadające się szachistki.

W klubie byłam jedyną dziewczyną, do tego najmniejszą, chociaż nie najmłodszą. To drugie miało swoje plusy. Pamiętam sytuację, kiedy na przełomie roku odbyło się spotkanie członków sekcji przy lampce szampana. Gdy po rozlaniu wina wzniesiono toast, usłyszałam: „Jasiu, rozpijasz mały rocznik panienki?” i stoicką odpowiedź prezesa: „Tu nie ma małych panienek”. Wiem, że wielu mu nie uwierzyło.

Mijały miesiące, stałam się członkiem drużyny szachowej klubu „Hut-

nik” i z nią wyjeżdżałam na mecze i turnieje do wielu miast w Polsce. Szczególnie wspominać wyjazd do Słupska, bowiem obok zawodników, w tym juniorki Kasi Bukowskiej, był z nami honorowy kapitan drużyny pan Aleksander Warwas. W życiu prywatnym był emerytowanym oficerem Wojska Polskiego, żołnierzem września 1939 roku. Dzisiaj nie wiem jaki był wynik meczu, ale pamiętam, że po jego zakończeniu kapitan Warwas sprawił mi i mojej koleżance wielką frajdę obwołując nas wzdłuż morskiego brzegu wynajętą prywatnie taksówką. Gest wręcz miłego, niedawno zmarłego, wtedy już starszego pana, na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

W długim okresie mojej aktywności zawodniczej przez sekcję przewinęło się parę pokoleń amatorów kró-

lewskiej gry. Z zakamarków serca odnajduję nazwiska Mirka Maciejewskiego, Andrzeja Świątnickiego, Zygmunta Kulczewskiego, Darka Grabowskiego, Józia Szymańskiego. Z nimi uczestniczyłam w turniejach rozgrywanych corocznie zawody międzyzakładowe, górniczy kontra hutnicy. Wspólnie zdobyliśmy tytuł mistrzów Polski w grze korespondencyjnej w czasach stanu wojennego. Tytuł jest przedmiotem mojej dumy i do dzisiaj przechowuję kartki pocztowe z tamtego czasu, cenne i z tej racji, że były osteplowane przez cenzurę wojskową.

Niestety, upływ czasu spowodował, że wielu przyjaciół opuściło nas na zawsze i dzisiaj pewnie rozgrywają swoje partie w niebiosach. Wykonują rozszady i gambity, wspomniany pan Warwas, pan Komorowski, kierownik

sekcji szachowej, pan Budzyński, który z żoną Barbarą organizował turnieje szachowe we własnym ogródku. Bywała na nich arcymistrzyni Hanna Ereńska-Radzewska.

Minęło ponad 20 lat mojej działalności szachowej. Gdy jako nastoletnia dziewczyna zasiadłam trochę przypadkowo przy szachownicy w „Hutniku” nie sądziłam, że zamilowanie do gry zmieni w znacznym stopniu moje życie. Dzięki szachom, najpierw jako zawodniczka, później instruktor, obecnie sędzia, zawarłam wiele przyjaźni, poznałam wielu ciekawych i wartościowych ludzi, odwiedziłam wiele pięknych miejscowości w kraju i poza Polską. A przecież nie odstawiam szachownicy na półkę, gram nawet bez przeciwników. Wiele jeszcze partii przede mną.

Barbara Ryszkiewicz

Galeria Pięknego Przedmiotu

Pretekstem do powstania Galerii Pięknego Przedmiotu „Giotto” były moje „Obrazki konińskie”. Rysowanie, szczególnie starego Konina, stało się sposobem na bardziej emocjonalny kontakt z miastem. Jestem rodowitą poznanianką i nie tyle wypadło, ile czułam potrzebę bliższego poznania miejsca, w którym mieszkam i żyję od wielu lat. Tworzenie rodu potrzebę prezentacji, konfrontacji z odbiorcą i tak powstał pomysł na galerię.

W naszej pracowni plastycznej, razem z mężem, zorganizowaliśmy Salon Wystawowy, który ku naszej satysfakcji zaistniał na mapie kulturalnej Konina, satysfakcji tym większej, że od pomysłu do realizacji wystawy wykonujemy wszystko sami, dysponując tylko własnymi, skromnymi środkami finansowymi.

Obydwoje jesteśmy absolwentami Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych

w Poznaniu – obecnie ASP (Giotto wydziału rzeźby, Mirosława architektury wnętrz).

Udział w tworzeniu galerii ma także syn Christo, absolwent Politechniki Poznańskiej, zajmujący się oprawą graficzną wystaw. Wśród bywalców wernisaży mamy kolekcjonerów naszych druków. Na domowym sprzęcie komputerowym powstały nie tylko zaproszenia i katalogi, ale także okolicznościowe kartki, czy np. kalendarz na 2000 r. z wspomnianymi już wcześniej „Obrazkami konińskimi”.

Christo zajmuje się również redakcją i publikacją w sieci Internet serwisu o galerii, sponsorowanego przez firmę TEAM sp. z o.o. z Konina.

Galeria „Giotto” proponuje wystawy z różnorodnych dziedzin twórczości plastycznej, chcąc w ten sposób zainteresować jak największe grono bywalców. W zamierzeniu promuje

przede wszystkim przedmiot, tak więc obok wystaw malarstwa, rysunku, grafiki, rzeźby, witrażu i ceramiki były wystawy wikliny, mebli, tkaniny. Spełnia również rolę edukacji artystycznej. Wiele osób przyznaje, że po raz pierwszy miało okazję uczestniczyć w wernisażach, poznać bliżej język plastyczny, oswoić się z określeniami „przedmiot artystyczny”, „aranżacja” i tym podobne. Wizyty różnych gości stały się często okazją do dyskusji o sztuce, bywa że z mojej strony mini wykładów np. o technikach malarskich, czy graficznych.

Od grudnia 1997 r. do dnia dzisiejszego zorganizowaliśmy 33 wystawy. Każda miała swój niemały odzew w lokalnych mediach, tj. w prasie, radiu i telewizji. Ponadto było kilka prezentacji w programie kulturalnym pt. „Afisz” w Telewizji Poznań.

Kronika galerii jest pełna zdjęć z

wernisaży, życzliwych wpisów i dedykacji odwiedzających nas gości i kilkudziesięciu wycinków z prasy z publikacjami na temat naszych wystaw.

Artyści współpracujący z Galerią „Giotto” to absolwenci Akademii i Wyższych Uczelni Plastycznych. Wyjątkiem była ostatnia wystawa „Kolorowy Świat z Borzęciziek”, zorganizowana przy współudziale Fundacji Haliny Sroczyńskiej z Kalisza, a towarzysząca Abilimpiadzie Osób Niepełnosprawnych w Koninie.

Serwis galerii (www.giotto.art.pl) został zauważony i wyróżniony w 1998 r. przez pismo komputerowe „Cyber”, jako interesujące zjawisko w dziedzinie kultury w polskich zasobach sieci Internet. W 1999 r. zostaliśmy mianowani do tytułu „Człowiek Roku”, przyznanego przez redakcję „Głosu Wielkopolskiego”, Radia „66” i Konińskiej Izby Gospodarczej.

W 2001 r. uzyskaliśmy nagrodę „Złotego Konia”, przyznaną przez prezydenta miasta Konina.

Mirosława Dimitrow



Wernisaż w Galerii „Giotto”, kwiecień 2003

Mister banków zmienia użytkownika

Nie tylko pracownicy zlikwidowanego z końcem stycznia br. Oddziału NBP w Koninie pamiętają, że budynek oddany w 1968 roku nosił miano „mister banków”. Był wtedy jedną architektoniczną „perełką” w centrum nowego Konina i do dzisiaj nie stracił nic ze swego uroku.

Teraz, gdy w budynku ma znaleźć siedzibę Miejska Biblioteka Publiczna, warto przypomnieć półwieczną działalność banku w Koninie. Oddział oficjalnie otwarto 11 września 1950 roku, wcześniej przez dwa miesiące funkcjonowała kasa NBP przy PPRN. Pierwszym zrealizowanym zadaniem była wymiana pieniędzy. Powołany na kierownika Eugeniusz Dmochowski miał do dyspozycji 5 pracowników, a oddział zajmował część pokoju w ówczesnym Banku Rolnym przy ulicy Armii Czerwonej (obecnie 3 Maja). W miarę rozwoju miasta i regionu rosły zadania banku. Dostarczał środki pieniężne dla wszystkich gałęzi gospodarki i w mieście i powiecie, zajmował się obsługą skarbowo-kasową zakładów pracy, kredytował i kontrolował wydatki inwestycyjne. W ciągu kolejnych

lat zwiększała się liczba pracowników, zmieniali się kierownicy. Wśród nich byli Bronisław Jasiński i Bogdan Duda (1954-60). Stabilizacja na stanowisku kierowniczym nastąpiła w 1961 roku, gdy funkcję dyrektora objął Stanisław Wiśniewski. Za jego kadencji trwającej 7 lat doszło do wybudowania obiektu przy ulicy Dworcowej oraz do przydziału mieszkań spółdzielczo-zakładowych pracownikom. Gmach banku postawiło Konińskie Przedsiębiorstwo Budowlane według projektu opracowanego w pracowni Politechniki Gdańskiej pod kierownictwem mgr. inż. Henryka Kleszczewskiego. W uroczystości otwarcia nowej siedziby banku uczestniczyli Jerzy Albrecht, ówczesny minister finansów, Stanisław Majewski, prezes NBP, dyrektorzy banków z Poznania i województwa poznańskiego, przedstawiciele władz Konina.

W nowoczesnym, przestronnym obiekcie pod nowym kierownictwem Antoniego Szepełaka (Wiśniewski odszedł na emeryturę), możliwe stało się zwielokrotnienie usług. W 1969 roku kredytowano 42 przedsiębiorstwa na

kwotę 820 mln. zł (w 1958 r. za 57 mln. zł), zmieniono technikę księgowania z ręcznej na mechaniczną. W 1970 roku, celem koncentracji w jednym miejscu operacji finansowo-kontrolnych przedsiębiorstw w rozwijającym się zagłębiu paliwowo-energetycznym, do NBP włączono Bank Inwestycyjny. W 1974 r. Bank zatrudniał 50 osób.

Kolejnym wyzwaniem dla Oddziału NBP w Koninie była realizacja zadań w warunkach województwa konińskiego, co miało miejsce pod kierownictwem najpierw Zdzisława Hyżego (1975-1991), potem przez 8 lat Juliana Lewandowskiego. W latach 1977-1978 budynek rozbudowano przedłużając go w kierunku zachodnim, dzięki czemu powstała część administracyjna, drugi skarbiec i zaplecze gospodarcze. Obiekt nie stracił na wygładzie, o co zadbała Pracownia Badawczo-Projektowa Politechniki Gdańskiej pod kierownictwem poprzedniego projektanta inż. Henryka Kleszczewskiego. Kolejną modernizacją objęto proces obsługi kont i klientów wprowadzając komputerową technologię informatyczną oraz obok tradycyjnego (strażnicy) także elektroniczne zabezpieczenie budynku.

Ostatnimi dyrektorami, po zmianach administracyjnych i włączeniu oddziału do województwa wielkopolskiego, byli: Stefan Pospiech i Danuta Sosnowska, której w udziale przypadła rola likwidatora banku w Koninie. Właściciele banku wspaniały się pozostawili swoim następcom spore ilości sprzętu i urządzeń, z których w dużej części korzystała będą mieszkańcy miasta jako czytelnicy biblioteki. Czy duch pieniędzy unoszący się ze skarbców towarzyszyć będzie bibliotecznej księżce, pokaże przyszłość.

Lech Hejman



Stanisław Wiśniewski z pracownikami NBP (1968 rok)

Inspiracje kulturalne

Danuta Olczak

Kamienny koń
zaintrygował mnie od początku
stał na straży miasta
a jednocześnie był wolny
patrzył na mnie z ciekawością
cóż... byłam kolejnym
przybyszem z dalekich stron

nie obiecywał mi
łatwej drogi
trwałych przyjaźni i zrozumienia
mojego świata – zostałam

musiałam nauczyć się
wiary w siebie
szacunku do przeszłości
oraz tego
że ucieczka to droga
donikąd – musiałam nauczyć się
przegrywać
aby dziś po latach
powiedzieć – MOJE MIASTO

*Autorka od 1978 roku mieszka w Cukrowni Gosławice
Wydała tomiki wierszy:*

*Na przekór samotności,
W ogrodzie czasu,
Dotyk przestrzeni,
Cztery pory zadziwienia,
Modlitwa wieczorna*

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-50 Konin, ul. Przemysła 9, tel. 243 77 00, 243 77 03
NAK ADEM Fundacji Przeglądu Konin
Redaguje zespół Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina

ISSN 008-0893